

mgr Maria Ewa Nowak
Wrocław

email: margola800@gmail.com

<https://doi.org/10.4467/25443283SYM.23.011.19564>



MIEJSCE I ROLA LUDZI ŚWIECKICH W TEKSTACH BIBLIJNYCH

THE PLACE AND ROLE OF LAY PEOPLE IN BIBLICAL TEXTS

Abstrakt

Realizacja wezwania Chrystusa do bycia solą i światłem świata zakłada w osobie świeckiej istnienie odpowiedniego gruntu. Na jego kształtowanie ma wpływ dojrzałe przyjęcie własnej tożsamości, oparcie w wierze, słuchanie, które przez kenozę przeradza się w posłuszeństwo oraz świętość. Aby wypełnienie owej roli było możliwe, osoba świecka winna na wzór św. Piotra zająć miejsce przede wszystkim za Chrystusem. Trwanie za Nim umożliwia osobie świeckiej bycie solą i światłem wszędzie tam, gdzie zostanie posłana.

Słowa kluczowe:

sól | **światło** | **tożsamość** | **wiara** | **słuchanie** |
posłuszeństwo | **świadectwo** | **Matka**

Abstract

Fulfilling Christ's call to be "salt and light of the world" assumes the existence of appropriate ground in a lay person. Its formation is influenced by the mature acceptance of one's own identity, support in faith, listening, which through kenosis turns into obedience and holiness. To fulfill this role, a lay person must following the example of St. Peter to take his place first of all after Christ. Following Christ enables a lay person to be salt and light wherever he is sent. The precursor of this attitude is Mary – our Mother.

Keywords:

salt | light | identity | faith | listening | obedience | testimony | Mother

„Wy jesteście solą dla ziemi. (...)
Wy jesteście światłem świata” (Mt 5,13-14)¹.

Aby w ogóle mówić o miejscu i roli ludzi świeckich w oparciu o teksty biblijne, wydaje mi się konieczne przeanalizowanie kilku niezbędnych prerogatyw, jakie muszą zaistnieć, aby móc tę rolę i miejsce określić, a będą to: tożsamość człowieka, wiara, słuchanie, które przeradza się w posłuszeństwo i świętość. Pozwolę sobie wyjść od przysłowiowego Adama i Ewy.

Bóg powiedział: „Uczyńmy człowieka na Nasz obraz, podobnego Nam (...). Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę” (Rdz 1,26-27).

Akt stworzenia i objawienia się Boga: „Jestem, który jestem” (Wj 3,14), zaprasza człowieka do głębokiej refleksji nad własną tożsamością, bo jest ona darem Stwórcy dla niego samego i dla otoczenia, w którym przychodzi mu żyć. Kim jestem, wobec Tego, który jest? Kim jestem, wobec Tego, który mnie stworzył na swoje podobieństwo? Jestem kobietą. Skąd mam wiedzieć, kim jestem jako kobieta i na czym ma polegać moja relacja do samej siebie, do drugiego człowieka, wreszcie do świata, w jakim żyję? Odpowiedź na to pytanie będzie wolna od stereotypów czy wpływu utartych ścieżek rozumowania, jeśli będę jej szukać w Tym, który mnie stworzył jako kobietę. Żyjąc, potrzebuję odkrywać

¹ Cytaty z Pisma Świętego są podawane na podstawie Biblii Tysiąclecia (wyd. 5, Poznań 2003).

moją tożsamość i moją kobiecość w oczach Boga, w Jego zamiśle stworzenia człowieka, który jak głosi Księga Rodzaju jest *אדם טוב ויפה* (por. Rdz 1,31), czyli bardzo dobry i jednocześnie piękny. Gdybym była mężczyzną, zadałabym sobie przede wszystkim pytanie: Jakim mężczyzną był Chrystus? A także: Dlaczego przyszedł na świat jako mężczyzna? Dlaczego w kulturze patriarchalnej? Jaki był na tle ludzi swojej epoki? Co Go wyróżniało? Dlaczego w kulturze patriarchalnej urodził się jako mężczyzna i wybrał służenie drugiemu człowiekowi, czyli postawę w owej kulturze przypisaną niewolnikom i kobietom?

Przyjmując własną tożsamość kobiety czy mężczyzny jako dar i zadanie, mogę świadomie stawać się darem dla drugiego, dla otaczającego mnie świata w ramach powierzonego mi przez Stwórcę powołania. To bardzo ważna rola zważywszy na trudny kontekst społeczny, w jakim żyli Żydzi, pierwotni chrześcijanie, a także, w jakim my dziś żyjemy. Przykładowo w starożytnym Rzymie imperator Neron poślubił niewolnika Sporusa², a następnie Pitagorasa. Uczynił to po śmierci być może jego jedynej prawdziwej miłości – Poppei Sabiny, która zmarła najprawdopodobniej w wyniku komplikacji ciąży. Sporus wyglądem przypominał mu zmarłą żonę. Tymczasem List do Rzymian został napisany na kilka lat przed tymi wydarzeniami, a mianowicie w 57 roku. Chrześcijanie – mieszkańcy Rzymu, którzy czytają słowa św. Pawła o sobie współczesnych, mogą naocznie potwierdzić ich prawdziwość: „Prawdę Bożą przemienili oni w kłamstwo i stworzeniu oddawali cześć, i służyli jemu, zamiast służyć Stwórcy, który jest błogosławiony na wieki. Amen. Dlatego to wydał ich Bóg na pastwę bezecnych namiętności: mianowicie kobiety ich przemieniły życie zgodne z naturą na przeciwne naturze. Podobnie też i mężczyźni, porzuciwszy normalne współżycie z kobietą, zapałali nawzajem żądzą ku sobie, mężczyźni z mężczyznami uprawiając bezwstyd i na samych sobie ponosząc zapłatę należną za zбочenie. A ponieważ nie uznali za słuszne zachować prawdziwe poznanie Boga, wydał ich Bóg na pastwę na nic niezdatnego rozumu, tak że czynili to, co się nie godzi” (Rz 1,25-28).

Zarówno Żydzi, jak i chrześcijanie, których życie rodzinne różniło się obyczajami od pogan, własną postawą denuncjowali życie niezgodne

² Por. R. J. SAMUELSON, *Nerone. Un visionario al potere*, Los Angeles 2014.

z naturą i w obliczu transgresji współczesnych im ludzi stawali się niewygodnym znakiem sprzeciwu oraz świadkami Bożej prawdy o stworzeniu. Także dziś wierność Słowu w tym aspekcie może być źródłem cierpienia, może też wiele kosztować, bowiem cywilizacja Zachodu odrzuciła koncepcję człowieka stworzonego na obraz i podobieństwo Boga oraz antropologię biblijną. Jednak właśnie owa gotowość do przyjęcia cierpienia i poniesienia realnych strat dowodzi, że słowo Boga jest prawdziwe, co więcej – ci, którzy je ponoszą, wierzą Jemu i przekonują się, że zgodnie z obietnicą jest im udzielany Duch Boży i żyją dzięki Jego, a nie własnej mocy.

Na podstawie czego w to wierzyli i wierzą? Tu wyłania się kolejny, bardzo istotny aspekt osoby świeckiej, który determinuje jej postawy życiowe, a mianowicie wiara. Ciekawe jest to, że nie znajdziemy w polskim tłumaczeniu Starego Testamentu rzeczownika „wiara”, lecz czasownik „wierzyć”. Przypomnę tylko, że podstawowym znaczeniem hebrajskiego słowa *אמן* – *aman* jest „być mocnym, godnym zaufania, bezpiecznym, być wiernym, mówić prawdę”. W klasie *qal* termin ten występuje tylko w imiesłowie czasu przeszłego i oznacza „podtrzymywany, dźwiganym, czyli znajdujący oparcie”. W klasie *nifal* natomiast ma znaczenie „okazać się stałym, pewnym, wiernym, ostać się”. Natomiast w klasie *hifil* czasownik ten tłumaczy się jako „wierzyć, myśleć, być przekonany, uważać coś za wiarygodne, pokładać ufność, wierzyć Bogu”³. Dlaczego mam wierzyć Bogu? Żydzi odpowiadają, bo Bóg jest Skałą (por. 1 Sm 2,2; Ps 89,27; Pwt 32,15.18), o którą można się oprzeć.

Trudno mówić o wierze, pomijając jej ojca Abrahama⁴, o którym Pismo Święte mówi: „Abram uwierzył i Pan poczytał mu to za zasługę” (Rdz 15,6). Kim był Abraham? Najprościej mówiąc, bankrutem, który przyjął już postawę rezygnacji. Nie doczekał się potomstwa, któremu mógłby przekazać dorobek swego życia, a co najważniejsze – w nim przedłużyć istnienie swoje oraz klanu, z jakiego się wywodził. Z egzystencjalnego marazmu i wewnętrznej postawy rezygnacji wyrwał go głos Pana, który rzekł: „Wyjdź z twojej ziemi rodzinnej i z domu twe-

³ Por. L. KOEHLER, W. BAUMGARTNER, J. J. STAMM, *Wielki słownik hebrajsko-polski i aramejsko-polski Starego Testamentu*, t. 1, Warszawa 2008, s. 62.

⁴ Por. *Katechizm Kościoła katolickiego*, Poznań 1994, 145-146.

go ojca do kraju, który ci ukażę. Uczynię bowiem z ciebie wielki naród, będę ci błogosławił i twoje imię rozślawię: staniesz się błogosławieństwem. Będę błogosławił tym, którzy ciebie błogosławić będą, a tym, którzy tobie będą złorzeczyli, i ja będę złorzeczył. Przez ciebie będą otrzymywały błogosławieństwo ludy całej ziemi” (12,1-3). Nieznany głos, który złożył obietnicę komuś, kto mając 75 lat, nie miał żadnej nadziei, by w sposób naturalny doczekać się potomstwa. A nieposiadanie dzieci oznaczało, że z jakiegoś powodu bogowie odwrócili się od takiego człowieka, idzie on przez życie pozbawiony ich przychylności i umrze bezpotomnie, czyli umrze na wieki. Zatem Abraham uchwycił się słowa, które usłyszał, i choć nie znał Boga, który do niego przemówił, a wyjście oznaczało pozostawienie resztek zabezpieczeń, jakie gwarantowała przynależność do klanu, wyruszył razem z Lotem za głosem, który złożył mu obietnicę. Jak wiemy, Bóg towarzyszył Abrahamowi przez kolejne 100 lat, a gdy ten „dożył lat stu siedemdziesięciu pięciu, zbliżył się kres jego życia i zmarł w późnej, lecz szczęśliwej starości, syt życia, i połączył się ze swoimi przodkami. Izaak i Izmael, synowie Abrahama, pochowali go w pieczarze Makpela na polu Efrona, syna Sochara Chetyty, w pobliżu Mamre” (25,7-9).

Czego uczy nas Bóg przez swego sługę Abrahama, ale także Izaaka, Jakuba i wszystkie inne postaci biblijne, które oparły swoje życie na słowie Boga? Myślę, że przede wszystkim tego, aby słów Pisma Świętego nie traktować jak historycznego zapisu cudzych historii, ale jako obietnicę, którą Bóg składa każdemu z nas, będąc gwarantem jej wypełnienia.

Ale skąd bierze się wiara? Jeśli zaufać św. Pawłowi, który mówi, że „wiara rodzi się z tego, co się słyszy, tym zaś, co się słyszy, jest słowo Chrystusa” (Rz 10,17), to Abraham uczy nas jeszcze jednej kluczowej rzeczy, a mianowicie słuchania. W jego przypadku to naprawdę wyjątkowe, bo ludzie jemu współcześni, członkowie jego klanu, a także on sam dotychczas wierzył w bóstwa, których podobizny można było zobaczyć. Tymczasem do niego przemówił Niewidzialny. Poznał tylko Jego głos i, wsłuchując się weń, pozwolił na radykalną zmianę swojej dotychczasowej egzystencji w powolnym, trwającym 100 lat procesie. O jakie słuchanie chodzi? Aby to wyjaśnić, przytoczę fragment Księgi Powtórzonego Prawa: „Zbliź się ty i słuchaj tego wszystkiego, co mówi Pan, Bóg nasz. Mów ty do nas wszystko, co powie do ciebie Pan, Bóg nasz, a my usłu-

chamy i wykonamy to” (5,27). Na czym polega słuchanie, które pozwala przejść od tego, co się słyszy, do wykonania tego, co się usłyszało? Na pewno nie na tym, że jednym uchem słuchamy, a drugim wypuszczamy, nawet nie zatrzymując się nad treścią. Nie wystarczy też całym umysłem przeanalizować znaczenia tego, co się słyszy, ani pozwolić, by treść tego, co słyszymy, zaangażowała nasze emocje i szeroko pojęte wnętrze. Takie słuchanie można sprowadzić jedynie albo aż do głębokiego zrozumienia i przeżycia wysłuchanej treści. Ale to jeszcze może niczego nie zmienić i wcale nie musi nas popchnąć do działania opisanego powyżej. Czego zatem brakuje? Po pierwsze, brakuje decyzji: ponieważ słyszę i tak dalece dotyka to mego umysłu oraz tak głęboko porusza to moje wnętrze, że pragnę, aby to, co słyszę, zrealizowało się w moim życiu i dokonało w nim zmiany. I wydaje się, że tych elementów nie brakowało Izraelitom, którzy z takim przekonaniem mówili: „my usłuchamy i wykonamy to”. Dlaczego zatem w innym miejscu przyznają ze skruchą: „ponieważ zgrzeszyliśmy przed Panem, nie wierzyliśmy Jemu, nie byliśmy posłusznymi głosowi Pana, Boga naszego, by pójść za przykazaniami Jego, które nam dał. Od czasu, kiedy Pan wyprowadził przodków naszych z ziemi egipskiej, aż do dnia dzisiejszego byliśmy niewierni wobec Pana, Boga naszego, byliśmy tak niedbali, iż nie słuchaliśmy Jego głosu” (Ba 1,17-19). Co sprawia, że mimo szczerego pragnienia utożsamienia się ze słyszonym słowem słuchanie nie przeradza się w posłuszeństwo? A przecież wzorem właśnie takiego słuchania jest Chrystus, Słowo Wcielone Ojca, tożsamy ze słowem Ojca.

Skąd w nas ta dychotomia? Dlaczego, pomimo starań, każdy z nas jej doświadcza, mogąc powtórzyć za św. Pawłem: „Nie rozumiem bowiem tego, co czynię, bo nie czynię tego, co chcę, ale to, czego nienawidzę – to właśnie czynię. (...) Nieszczęsny ja człowiek!” (Rz 7,15.24). Święty Paweł boleśnie odkrywa, że niemożliwe jest wypełnienie Szema bez daru łaski, którą otrzymujemy w Jezusie Chrystusie. Uświadamia sobie, że on, faryzeusz, co do sprawiedliwości legalnej będąc bez zarzutu, aby słuchać głosu Boga i pójść za Nim, bezwzględnie potrzebuje Chrystusa, i potrzebuje Go też każdy człowiek.

Dlatego Bóg widząc sytuację człowieka, posyła Syna dla naszego zbawienia, który wsłuchany w słowo Ojca stał się „posłusznym aż do śmierci – i to śmierci krzyżowej” (Flp 2,8).

Słuchanie, które przeradza się w posłuszeństwo, dzięki Chrystusowi i w Chrystusie jest odwróceniem katastrofy, do której wskutek upadku człowieka doszło w ogrodzie Eden, stając się drogą powrotu do Ojca, bo przez „nieposłuszeństwo jednego człowieka wszyscy stali się grzesznikami, tak przez posłuszeństwo Jednego wszyscy staną się sprawiedliwymi” (Rz 5,19).

Prawdziwe słuchanie i wynikające z niego posłuszeństwo są istotnymi czynnikami, które pomagają nam pokonać w sobie skłonność do odstępstwa, do złego. Takie słuchanie zawsze jest zostawieniem, a nawet odwróceniem się od danego przekonania czy idei i jednocześnie zwróceniem się ku czemuś nowemu. Zawsze jest formą kenozy. Nie tylko w Abrahamie, ale też w św. Pawle znajdujemy wymowny przykład takiego wewnętrznego zmagania. Wróg i postrach wyznawców nowej drogi spotyka Jezusa pod Damaszkiem i po tym spotkaniu to, kim był, a także to, w co wierzył, zostaje poddane głębokiej weryfikacji, w efekcie czego wszystko to uznaje on za stratę ze względu na najwyższą wartość poznania Jezusa Chrystusa (por. Flp 3,5-9). W wyniku tej osobistej kenozy przyznaje: „Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus” (Ga 2,20).

W tym miejscu możemy postawić pytania: Do czego Bóg prowadzi tych, których stworzył, powołał, wezwał do słuchania, by wzorem Jego Syna wchodzili w posłuszeństwo, w kenozę? Do czego Bóg prowadzi m.in. człowieka świeckiego?

Wskazówkę znajdziemy w Księdze Kapłańskiej: „Ja jestem Pan, który wyprowadził was z ziemi egipskiej, abym był waszym Bogiem. Bądźcie więc świętymi, bo Ja jestem święty!” (11,45).

Co to znaczy, że Bóg jest święty? Hebrajskie słowo *קדוש* – *kadosz* oznacza „święty, wzbudzający szacunek, wyłączony z użytku świeckiego”, a ponadto „czysty, oddzielony, poświęcony np. dla Boga, dla ludu”⁵. Święty, a zatem wyłączony, oddzielony od wszystkiego, co znamy, a zatem całkowicie inny. I właśnie do tego jesteśmy wezwani: być świętymi, innymi, bo Bóg jest święty, *קדוש* – *kadosz*, czyli inny. Jednak Bóg na szczęście jest

⁵ Por. L. KOEHLER, W. BAUMGARTNER, J. J. STAMM, *Wielki słownik hebrajsko-polski i aramejsko-polski Starego Testamentu*, t. 2, Warszawa 2008, s. 137-138.

też źródłem naszego uświęcenia. W Księdze Kapłańskiej zapewnia nas: „Ja jestem Pan, który was uświęca!” (20,8).

Święty jest też Jego Syn, posłany na świat, „który stał się dla nas mądrością od Boga i sprawiedliwością, i uświęceniem, i odkupieniem” (1 Kor 1,30). Ale choć przyszedł na świat i zamieszkał pośród nas, Jezus Chrystus i Jego królestwo nie są z tego świata, bo gdyby tak było, słudzy jego biliby się, aby nie został wydany Żydom (por. J 18,36). Tymczasem w kluczowym momencie, gdy Jego los zdaje się przesądzony, nikt oprócz św. Piotra, który odciął ucho Malchosowi, nie dochodzi praw Jezusa z użyciem przemocy. Za to św. Piotr zamiast pochwały słyszy z ust Mistrza: „Schowaj miecz do pochwy. Czyż nie mam pić kielicha, który Mi podał Ojciec?” (18,11), „bo wszyscy, którzy za miecz chwytają, od miecza giną” (Mt 26,52).

Świadoma rezygnacja z narzędzi walki, którymi świat się posługuje i od których nie odstąpi, może wydawać się trudna, a nawet jest po ludzku niemożliwa do wykonania. Ale czy nasz Pan nie powiedział: „Oto Ja was posyłam jak owce między wilki. Bądźcie więc roztropni jak węże, a nieskazitelni jak gołębie!” (10,16). A przecież owce nie chodzą uzbrojone. Czy właśnie taka postawa Jezusa nie doprowadziła stojącego naprzeciwko krzyża setnika do wyznania: „Prawdziwie, ten człowiek był Synem Bożym” (Mk 15,39). A setnik nie był osobą przypadkową. Jego zadaniem było odprowadzić skazańca na miejsce kaźni i czuwać nad skutecznym wykonaniem prawa. Towarzyszył Jezusowi od pretorium, przez wszystkie stacje drogi krzyżowej aż po Golgotę. I z racji pełnionej służby był naocznym świadkiem wyjątkowej postawy tego dręczonego człowieka; wyjątkowej, bo dotychczas niespotykanej. Zamiast obelg, agresji, przeklinania dnia swych urodzin i matki, która go na ten świat wydała, szarpaniny i innych zachowań skazańców, którym dotychczas asystował, spotkał człowieka, który sam zmiażdżony cierpieniem pocieszał płaczące nad nim niewiasty i z godnością przyjmował to, co na niego przyszło. To go zdumiało tak dalece, że w tej skrwawionej i powszechnie wzgardzonej postaci (por. Ps 22,7) rozpoznał Syna Bożego. I w ten sposób setnik, poganin wypowiadając znamienne słowa: „Prawdziwie, ten człowiek był Synem Bożym” (Mk 15,39), stał się świadkiem świętości – inności Boga, objawionej na krzyżu w Jezusie Chrystusie. Sprawowana z urzędu funkcja i doświadczenie z nią związane pomogły

mu pierwszemu odkryć, że człowiek o własnych siłach nie potrafi w taki sposób przyjmować męki i śmierci, jak czyni to ten Król Żydowski. Ale my znamy przecież takich ludzi. Są nimi święci męczennicy, duchowni i świeccy, w których Duch Boży, zgodnie z obietnicą Jezusa, dokonuje rzeczy, które przewyższają ludzkie możliwości i rozumienie. Świadczą o tym choćby słowa św. Felicyty skierowane do strażnika więziennego, który drwił z niej, gdy drżała przed bólami porodu: „Teraz ja cierpię to, co cierpię; tam zaś będzie cierpiał ktoś inny we mnie, ponieważ ja będę cierpiała za Niego”⁶.

Święci, przyjmując dar Ducha Świętego, który potężnie działa w ich słabości, stają się bez zarzutu i bez winy jako nienaganne dzieci Boże pośród narodu zepsutego i przewrotnego. Między nimi jawią się jako źródła światła w świecie (por. Flp 2,15). Niektórzy myślą, że bycie światłem to pewna forma wyróżnienia spośród innych albo prestiżu. Nic bardziej mylnego. To nie żarówka jest najważniejsza, ale światło, które daje. Zwłaszcza że to nie chrześcijanin jest źródłem światła, ale Chrystus, który w nim mieszka. Już Dawid mówił: „Bo Ty, o Panie, jesteś moim światłem: Pan rozjaśnia moje ciemności” (2 Sm 22,29). Chrześcijanin jest tylko naczyniem, i to glinianym, w którym jest zdeponowany ów przeogromny skarb Bożej obecności, tak potężnie działającej mimo naszej słabości, aby nie było wątpliwości, że to z Boga jest owa przeogromna moc, a nie z nas (por. 2 Kor 4,7). A ponieważ łatwo zapominamy o tym, jaka jest nasza prawdziwa kondycja, św. Paweł bardzo często przypomina braciom ze wspólnot, że „niegdyś bowiem i my byliśmy nierozumni, oporni, błędzący, służyliśmy różnym żądzom i rozkoszom, żyjąc w złości i zawiści, godni obrzydzenia, pełni nienawiści jedni ku drugim. Gdy zaś ukazała się dobroć i miłość Zbawiciela, naszego Boga, do ludzi, nie ze względu na sprawiedliwe uczynki, jakie spełniliśmy, lecz z miłosierdzia swego zbawił nas przez obmycie odradzające i odnawiające w Duchu Świętym, którego wylał na nas obficie przez Jezusa Chrystusa, Zbawiciela naszego” (Tt 3,3-6). I to nie my sami, ale „On uwolnił nas spod władzy ciemności i przeniósł do królestwa swego umiłowanego Syna” (Kol 1,13), choć byliśmy umarłymi na skutek naszych występ-

⁶ A. MALINOWSKI, *Męczeństwo św. Perpetuy i Felicyty*, w: M. Starowiejski (red.), *Męczennicy pierwszych wieków chrześcijaństwa*, „Ojcowie żywi”, t. 24, Kraków 2022, s. 56.

ków i grzechów, i żyliśmy niegdyś według sposobu świata (por. Ef 2,1-2). I choć nie przestajemy być kruchym, podatnym na stłuczenie naczy-niem z gliny, to jeśli mieszka w nas Duch Święty, jesteśmy solą dla ziemi i nadzieją dla tych, którzy nadal tkwią w świecie pogrążeni w ciemno-ści i pozbawieni pociechy. To właśnie przez chrześcijan Bóg nadal ob-jawia swą miłość do świata oraz człowieka i nadal chce go zbawiać. To w chrześcijaninie człowiek niewierzący może spotkać Boga żywego, tak jak setnik spotkał Go w konającym Chrystusie, i zostać pociągnię-tym do wiary. Właśnie po to zostaliśmy wybrani ze świata i choć nie je-steśmy ze świata, służymy mu – jako źródło światła i nadziei – dzięki Chrystusowi, który w nas mieszka. I wzorem Chrystusa, mocą Ducha Świętego możemy być dla dzisiejszego pokolenia znakiem, któremu się sprzeciwiają.

Dlatego cywilizacji śmierci, która posługuje się racjonalnymi argumen-tami zakotwiczonymi w ekonomii bądź ekologii i dowodzi zasadności aborcji, eutanazji czy manipulacji genetycznych, chrześcijanin sprzeci-wia się, żyjąc nie według ciała, ale według Ducha, bo Duch Boży miesz-ka w nim (por. Rz 8,9).

Na czym to polega? Na to pytanie bez namysłu odpowiedzą rodzice, któ-rzy spodziewając się dziecka, usłyszeli trudną diagnozę, która radosne oczekiwanie przerodziła w pełne łez i niepewności trwanie z dnia na dzień aż do rozwiązania, które nie wiadomo, kiedy nastąpi, i nie wiadomo, co wniesie w ich życie. Wobec takiego doświadczenia – całkowitej bezsilności – wierzącym rodzicom pozostaje modlitwa, wsparcie wspól-noty, przyjaciół, które przenosi ich od wiary do wiary, czyli od jedne-go doświadczenia Bożej interwencji do kolejnego. Małżonkowie widzą wyraźnie, pocieszani słowem Boga, że realizuje się ono w ich egzysten-cji, karmiąc ich nadzieją na kolejne Boże interwencje, które owo sło-wo, czytane z wiarą, zapowiada i uprzedza. Dzięki wymagającej sytuacji i poczuciu bezsilności wobec piętrzących się faktów uczą się żyć oparci na słowie jak na ramieniu Oblubieńca. Ktoś, patrząc z boku, powie: „To niemożliwe, tak się nie da, jak oni mogą to dźwigać...”. I to są właśnie pytania o istotę rzeczy, które stawiają ludzie nieznający Boga w obliczu takich wydarzeń, które są udziałem także ich życia, choćby tylko w sferze lęków, które ich przerastają, których nie podejmują, bo nie wiedzą, że ich życie jest w rękach Pana życia. Tymczasem chrześcijanin jest we-

zwany do podjęcia właśnie takich uczynków, czyli do wejścia w sytuację nadchodzące z nurtem życia, które go przerastają, bo to są owe czyny przygotowane dla nas przez Boga, może jeszcze przed naszym narodzeniem, które mamy pełnić (por. Ef 2,10). Bo jakim bylibyśmy znakiem, gdybyśmy mogli tylko w oparciu o własne siły przeżyć to, co przynosi nam życie? Po prostu pustym. A przecież jesteśmy Jego dziełem, stworzeni w Jezusie Chrystusie do dobrych czynów, które Bóg z góry przygotował (προητοιμασεν), abyśmy je pełnili. Owo προητοιμασεν można tłumaczyć jako „przygotował zawczasu, przygotował uprzednio bądź wcześniej, predestynował”⁷. „Abyśmy je pełnili” zostało wyrażone czasownikiem περιπατησωμεν, dlatego wers ten możemy tłumaczyć: „abyśmy w nich chodzili, abyśmy w nich żyli, abyśmy w nich postępowali, abyśmy je przeżywali”. Po co? Aby w naszej słabości, w naszej niemożności objawiła się moc Boga, czyniąc nasze życie potężnym znakiem dla naszych rodzin, dla przyjaciół, dla naszego środowiska, wreszcie dla pogan, którzy głównie w nas mogą spotkać Chrystusa, gdyż do Kościoła nie chodzą i do sakramentów nie przystępują.

Jednak świat wobec nas reaguje nienawiścią. Jakże aktualne są słowa apostoła wypowiedziane prawie 2000 lat temu: „Nie dziwcie się, bracia, jeśli świat was nienawidzi” (1 J 3,13). On sam na własne uszy słyszał od Chrystusa powód takiego stanu rzeczy: „Gdybyście byli ze świata, świat by was kochał jako swoją własność. Ale ponieważ nie jesteście ze świata, bo Ja was wybrałem sobie ze świata, dlatego was świat nienawidzi” (J 15,19). I o tym warto pamiętać szczególnie wtedy, gdy dla świętego spokoju próbujemy układać się ze światem, płynąć trochę z jego nurtem, aby w mniejszym stopniu odczuwać odrzucenie, które zawsze jest doświadczeniem trudnym, szczególnie gdy dotyczy najbliższych w łonie naszych rodzin. Ale czy Jezus nie mówił: „przyszedłem poróżnić syna z jego ojcem, córkę z matką, synową z teściową; i będą nieprzyjaciółmi człowieka jego domownicy” (Mt 10,35-36)?

Przecież ten konflikt ze światem, ta ostra linia podziału jest papierkiem lakmusowym naszej przynależności do Chrystusa oraz tego, że Chrystus w nas jest nadal w tym świecie obecny i chce go zbawiać nawet za

⁷ Por. R. POPOWSKI, *Wielki słownik grecko-polski Nowego Testamentu*, Warszawa 1997, s. 523.

cenę życia chrześcijan. Bo Kościół żywy w świeckich, gdy go już nikt nie słucha, może jeszcze przyjąć śmierć z rąk tych, co go nienawidzą, i w ten sposób, przelewając własną krew, przebaczać i zbawiać, jak nasz Pan uczynił z krzyża.

Dlaczego? Bo Bóg nas kocha i okazuje swoją miłość właśnie przez to, że „Chrystus umarł za nas, gdyśmy byli jeszcze grzesznikami” (Rz 5,8). To jest największe świadectwo, którego świat przed Chrystusem nie znał i które jest obecne tylko w Chrystusie oraz w Jego Kościele: miłość do wroga, której potrzebuje doświadczyć każdy człowiek, wierzący i niewierzący. Miłość, która przebacza. Dowodem na to, że zostały przebaczone grzechy, które uśmierciły Syna Bożego, jest Jego zmartwychwstanie! Dlatego świeccy niosą nadzieję zmartwychwstania w świat, który od dnia upadku wydaje się zmierzać ku samozagładzie i ten kierunek dostrzegają ludzie w każdej epoce. Jednakże chrześcijanin, który ze śmierci przeszedł do życia (por. 6,3), przypomina światu i sobie współczesnym, że „gdzie jednak wzmógł się grzech, tam jeszcze obficiej rozlała się łaska” (5,20). Dajemy zatem świadectwo światu, że w Jezusie Chrystusie żyjemy dzięki Bogu i dla Boga, a nie dla idoli tego świata (por. 6,11). Przejawia się to także w sposobie życia, jaki obieramy, unikając hołdowania modom i trendom otoczenia, a przede wszystkim tyranii efektywności.

W tym momencie winnam powiedzieć jeszcze kilka słów o miejscu świeckich chrześcijan w świecie. Aby to miejsce określić, przywołam św. Piotra, któremu najwymowniej zostało ono wskazane pod Cezareą Filipową, kiedy po pierwszej zapowiedzi męki próbował pouczać i korygować Jezusa, mówiąc: „Panie, niech Cię Bóg broni! Nie przyjdzie to nigdy na Ciebie” (Mt 16,22). Przed chwilą usłyszał, że jest skałą, na której Chrystus zbuduje swój Kościół, i może dlatego rościł sobie prawo do pouczania Mistrza, bo kiedy ma On ten Kościół budować, skoro zapowiada, że zginie. W odpowiedzi słyszy znamienne słowa, które jednoznacznie określają miejsce chrześcijan w świecie: „Zejdź mi z oczu, szatanie! Jesteś Mi zawadą, bo myślisz nie na sposób Boży, lecz na ludzki” (16,23). Święty Piotr nie rozumie tego – i jeszcze wiele czasu upłynie, zanim to się stanie – ale jeśli nadal chce być uczniem Chrystusa, musi iść za Nim i uczyć się powoli Bożego myślenia, które nie jest ludzkie, a zatem nie jest tym, którym dotychczas się kierował. Świecki, o ile

pamięta o doświadczeniu św. Piotra, i konsekwentnie idzie za Chrystusem, czy to na górę Tabor, czy na Kalwarię, to niezależnie od tego, w jakim miejscu realizuje swoje powołanie i czym się w życiu zajmuje, jest solą i światłem dla innych.

Pomimo że Chrystus nakłania nas do obrania tak radykalnej drogi, to jednak ustami św. Pawła zachęca nas do tego, byśmy słabych w wierze przygarniali życzliwie, bez spierania się o poglądy i nikogo nie potępiali (por. Rz 14,1.10).

Wzorem tego przygarniania jest Maryja, Matka Jezusa. Idąc przez życie obok Syna, a potem drogą krzyżową za mężem oswojonym cierpieniem, na którego zamiast radości, którą Mu obiecywano, spadły urągania (por. 15,3), przyswajają sobie powoli tę nową naukę i uczy się nie szukać tego, co dla niej dogodne. Wydaje się, że momentem kulminacyjnym Jej cierpienia jest śmierć umiłowanego syna, syna pięknego, syna doskonałego, bo Syna Bożego. Ale nie... Kiedy stoi zboląta pod krzyżem, Jezus powierza Jej matczynej opiece św. Jana – umiłowanego ucznia, a wraz z nim cały Kościół, w tym mnie i ciebie. Słyszy: „Niewiasto, oto syn Twój” (J 19,26). A kim jest św. Jan albo ja, albo ty? Grzesznikiem, człowiekiem, którego Bóg cierpliwie prowadzi do rozumienia swoich tajemnic. Ktoś powie: „Ładna zamiana!”. Zamiast Syna Bożego otrzymać kogoś, kto w najlepszym wypadku jest w drodze do świętości, zadaje rany, często nie zdając sobie z tego sprawy, albo zadaje je świadomie, wycelowane w najwrażliwszy punkt. Jednak u Maryi *fiat* wypowiedziane przy zwiastowaniu, przed narodzeniem Syna, u stóp krzyża nadal jest aktualne i wypełnia się. Ale to nie wszystko. Ona słyszy także, jak Jezus mówi do św. Jana: „Oto Matka twoja” (19,27). Jezus powierzając Ją św. Janowi, tym samym ofiarowuje Ją mnie i tobie. I znów możemy zapytać: A kim my jesteśmy? Jakimi jesteśmy dziećmi? Ale tu objawia się wierna miłość Boga, który upadłe w Edenie dzieci przyrodził na odchodne i tym gestem pokazał, że po Jego stronie nic się nie zmieniło, nadal kocha i nadal służy swemu stworzeniu, a teraz tych, którzy ukrzyżowali Jego Syna, nie zostawia sierotami, ale powierza Matce, dając nam wyraźnie do zrozumienia, że także tym razem się od nas nie odwraca. Znakiem tej miłości jest postawa Matki Jezusa, która właśnie pod krzyżem staje się naszą Matką. Na koniec winna jestem słuchaczom słowo wyjaśnienia, gdyż zastanawiając się nad rolą świeckich, skupiałam uwagę bardziej na postaciach niż na

tekstach biblijnych. Uważam, że człowiek, który słowo Boga przyjmuje z wiarą i pozwala mu przemieniać własne życie, staje się najwymowniejszym świadkiem obecności Boga w świecie wszędzie tam, gdzie przychodzi mu żyć.

Bibliografia

Biblia Tysiąclecia, wyd. 5, Poznań 2003.

Katechizm Kościoła katolickiego, Poznań 1994.

Koehler L., Baumgartner W., Stamm J. J., *Wielki słownik hebrajsko-polski i aramejsko-polski Starego Testamentu*, t. 1 i 2, Warszawa 2008.

Malinowski A., *Męczeństwo św. Perpetuy i Felicyty*, w: M. Starowieyski (red.), *Męczennicy pierwszych wieków chrześcijaństwa*, „Ojcowie żywi”, t. 24, Kraków 2022, s. 159-174.

Popowski R., *Wielki słownik grecko-polski Nowego Testamentu*, Warszawa 1997.

Samuelson R. J., *Nerone. Un visionario al potere*, Los Angeles 2014.

Starowieyski M. (red.), *Męczennicy pierwszych wieków chrześcijaństwa*, „Ojcowie żywi”, t. 24, Kraków 2022.

MARIA EWA NOWAK – ur. 2 września 1969 roku w Nowym Targu, żona i mama pięciorga dzieci. Z wyróżnieniem ukończyła studia na Uniwersytecie „La Sapienza” w Rzymie. Dzięki o. Placido Rivilli OFM odkryła swą pasję biblijną i wiele lat poświęciła samodzielnemu studiowaniu starożytnych kultur basenu Morza Śródziemnego – zarówno w Polsce, jak i w Rzymie – oraz języków: hebrajskiego i greckiego. Od ponad 20 lat wraz z kapucynami prowadzi warsztaty biblijne polegające na lekturze i analizie Pisma Świętego w językach oryginalnych. Jako tłumacz przełożyła na język polski wiele książek, w tym drugi i trzeci tom *Listów Ojca Pio*.